

naszym jest zaznaczyć, iż szan. współpracownik winien był bajkę tę zapisać dosłownie, tak, jak ją od opowiadającego słyszał, w dowolny bowiem sposób podana traci połowę swojej rzeczywistej wartości źródłowej.

Treścią bajki tej są rozmyślenia pastucha, idącego z mlekiem na targ, na temat przyszłego swojego gospodarstwa, jakie pragnąłby założyć za pieniądze uzyskane ze sprzedaży mleka. Roi więc pastuszek, iż zakupi kury, potem kaczki i gęsi, cielę i konia itd., z radości dalej wywraca nogą dzbanek, wobec czego wszystkie zamysły zostają całkowicie zniweczone niepowrotnie. Otóż bajka ta posiada dwie bardzo zbliżone wersje, na które przypadkowo obecnie natrafiłem. Jedna z nich zawarta jest w najobszerniejszym zbiorze bajek staroindyjskich p. t. „Pancza-tantra“ t. j. (pięcioksiąg), jakkolwiek tam rzecz ma się nieco inaczej niż w naszej polskiej bajce. O wiele więcej zbliżoną do naszej bajki jest wersja, która znajduje się również w zbiorze staroindyjskich opowiadań p. n. „Histepadesza“, który to zbiór posiadamy w niemieckim tłumaczeniu J. Hertela. Treść zaś bajki tej jest następująca: Ubogi bramin imieniem Wedasarusa chce, otrzymawszy miskę mąki ryżowej, sprzedać ją, ażeby za uzyskane stąd pieniądze rozpocząć jakie przedsiębiorstwo, poczem dorobiwszy się wielkiego majątku mógłby poślubić aż cztery żony, z których jednakże najmłodszą by tylko kochał, z zazdrości zaś tamtych by się cieszył. Wśród takich marzeń uderza Wedasarusa kijem w naczynie z mąką i rozbija je w kawały, czyniąc koniec swoim rojeniom. Osnowa więc bajki tej nadzwyczaj jest zbliżona do bajki naszej, samo nawet zakończenie ma ten sam motyw, bo i nasz pastuszek podobnie jak ten bramin staroindyjski marzy o ożenku z księżniczką. Nie mniej analogicznym jest także i motyw zawarty w synnej bajce Lafontaine o mleczarce, która niosąc na targ dzbanek mleka, marzy o szczęśliwej przyszłości, kiedy nagle rozbija naczynie, kładąc kres rojeniom radosnym.

Dwa tedy wspólne motywy „bajeczki o pastuszkę“ jesteście w stanie tutaj podać. Nadzwyczaj pożądaną byłoby rzeczą, gdyby czytelnicy tej notatki wiedząc o podobnych wersjach wspomnianej bajki, chcieli zakomunikować redakcyi „Ludu“.

Stanisław Zdziański.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Franciszek Zych: Zelman Wolfowicz. (Odbitka z „Gazety Narodowej“). Lwów 1896, str. 44, mał. 8^o.

J. Gromiński, em. radca rachunkowy, napisał w r. 1872 obszerną „Monografię miasta Drohobycza“, która mimo uchwały Rady miejskiej drohobyckiej, by wydać ją kosztem gminy, zalega dotychczas w rękopiśmie. W pracy tej poświęcił autor cały ustęp życiu Zelmiana Wolfowicza, który

dyr. Fr. Zych streścił, dodając od siebie odnoszące się do tej sprawy akta wyjęte z miejskiego archiwum.

Jest to ciekawy obraz życia i stosunków małomiejskich z początku 18 wieku, na którego tle postać Żyda Zelmana przybiera niemal mityczne rozmiary, jakie spotyka się tylko w podaniach ludowych o opryszkach tego rodzaju jak Janosik itp. Sprawki jego, jakich dopuszczał się nietylko na żydowskich swoich współwyznawcach, ale także na chrześcijańskich mieszkańcach Drohobycza, przedstawiają jeden stek bezczelności i gwałtu, wobec których sądy wójtowski, assessorski, nawet mieszany wójtowsko-grodzki okazały się bezwładnymi, dając tem samem smutny dowód słabości ówczesnych sądów, z których wyroków drwiło sobie nie tylko możnowładztwo, ale i tego rodzaju ludzie jak Wolfowieze, jeżeli tylko mieli poparcie jakiejś osobistości możnej a w dodatku — pieniądze.

Osobistość Zelmaną nie tylko z tego względu ma pewne znaczenie, że jest materyałem wdzięcznym do badania stosunków obyczajowych owego wieku, ale także i dlatego, że dostała się do pieśni i podań ludowych, sięgających daleko poza Drohobycz i jego okolicę. Znane są pieśni śpiewane na chachułkach przez lud ruski, których autor przytacza 2 warianty. Niektórzy badacze biorą Zelmaną w pieśni ludowej za identycznego z żydem Zelmanem z Drohobycza, którego złe czyny miały stać się powodem, że stał się bohaterem pieśni i podań ludowych. Ponieważ sprawa ta może być rozstrzygnięta tylko na podstawie gruntownych badań etnograficznych, dlatego w tej notatce nie może być mowy o jej choćby w przybliżeniu tylko rozwiązaniu. Dodam jednak, że byłoby rzeczą wprost niemożliwą, żeby osobistość ta z powodu spraw swoich, mających lokalny charakter i będącą tylko jednym ogniwem całego łańcucha gwałtów i nadużyć, w jakie obfitują ówczesne kroniki dziejów wewnętrznych naszej Rzeczypospolitej, miała w pieśni ludowej zatoczyć tak szerokie kręgi i przybrać na siebie nawet pewien charakter religijny, przywiązany do pewnej uroczystości i okazujący ściśle zarysowane formy zwyczajowe. Tego nie widzimy w podaniach o takich bohaterach złości i bezprawia publicznego, jakimi byli np. Siciński lub starosta Kaniowski, tego także nie podają pieśni ludowe o Zelmanie z wyjątkiem przytoczonej przez autora na str. 20, która śpiewana przez lirnika, osnutą jest widocznie na tradycyi lokalnej drohobyckiej. Jeżeli dodamy do tego, że pieśń o Zelmanie znaną jest także w Czechach i na Morawie i śpiewaną jest przy zabawie okazującej te same rysy i momenta co ruska, to trudno nie przypisać pieśni ludowej o Zelmanie głębszego znaczenia, niż którą ma małomiasteczkowy żyd choćby niewiedzieć jak wyrafinowanym był opryskiem. Ponieważ do tej kwestyi, o której dość dawno już mimochodem tylko pisałem, zob. Warta, Poznań 1884, nr. 541 i nast., mam zamiar jeszcze powrócić, przeto pod koniec dodam, że dyr. Zychowi należy się wdzięczność, iż z aktów drohobyckich postać Zelmaną uczynił nam przystępną, historyczną, przezco dał możność badanie o tej kwestyi oprzeć na gruncie realnym.

Dr. A. Kalina.

Seweryn Udziela: 1) Dwanaście legend i podań z pod Krakowa. Z 8 obrazkami L. Winterowskiego. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego. 1899. Str. 47. 8^o min. — 2) Tenże: Z podań i dziejów ziemi bieckiej. Tarnów. Nakładem autora 1899. Str. 30. 8^o min.

Towarzystwo nasze ludoznawcze jest zaledwie dopiero w pierwszym stadyum swojego rozwoju — a już prace jego poczynają wydawać bardzo miłe i pożyteczne owoce. „Jeszcze śnieg na Gorach bieleje — jeszcześmy się pierwszych dni ciepłego Latka po Świętym Janie nie doczekali“ — a już jeden z najgorliwszych członków Towarzystwa p. Seweryn Udziela uszczknął w niewielkim sadku ludoznawczym dwie dojrzałe wisienki w formie 2 małych książeczek, zawierających legendy i podania z pod Krakowa i Biecza, a jako dobry pedagog i ojciec ofiarował jedną z nich malutkiej dziaćwie szkolnej do rąk swojego Sewerka, swej Haluni, Zosi, Wandzi i swojego Miecicia, obiecując im, że jeżeli będzie im smakowała, to kiedyś jeszcze więcej i smaczniejszych przyniesie im jagódek. Druga wisienka dostała się rodzicom tej dziaćwy szkolnej, ażeby i oni „posłuchali bajek starego gaduły“ i zasmakowawszy w nich, w około się w swojej miejscowości rozglądnęli i podobnych wisienek: „bajecznych dziejów — podań sięgających nieraz początkiem lat tysięcy“ sami sobie obficie narwali — a gdyby mieli ochotę, to i z nim się podzielili.

Przypatrzmy się bliżej obydwu tym pracom. Pierwsza ma cele czysto pedagogiczne. Napisana jest bowiem wyłącznie dla dziaćwy szkolnej celem rozbudzenia w niej „szacunku“ do „drogiej spuścizny po przodkach naszych“, do naszych legend i podań ludowych, bo nie powstały one przypadkowo, ale wytworzyła je wiara głęboka praocjów naszych i wielka miłość ziemi rodzinnej“. Druga napisana jest przedewszystkiem dla poparcia jednego z główniejszych celów naszego Towarzystwa ludoznawczego: zbierania lokalnych podań w rozmaitych miejscowościach naszego kraju, stanowiących ich bajeczne dzieje — bo nietylko miasta wielkie i starożytne jak Rzym, Kraków, Kartagina i t. p. mogą się niemi poszczycić, ale „każdy skrawek ziemi, przez który kiedykolwiek przeszła stopa ludzka, ma swoje bajeczne dzieje obok historii pewnej“, tylko trzeba je należycie zebrać i zestawić. Obie prace ściśle wypełniają drugą część zadania naszego Towarzystwa ludoznawczego: „rozpowszechnianie zebranych o ludzie naszym wiadomości“. Są zatem doskonałym wzorem w tym kierunku dla innych członków Towarzystwa i przykładem godnym do naśladowania. Członkowie bowiem naszego Towarzystwa ludoznawczego winni lud polski nietylko „umiejętnie badać“, ale i zebrane o nim wiadomości w narodzie naszym jak najbardziej pielęgnować i rozpowszechniać, bo tylko przez rozpowszechnianie te wiadomości mogą narodowi naszemu wyjść na użytek — mogą napowrót wsiąknąć w jego soki i spowodować jego narodowe odrodzenie się na wszystkich polach: myśli, poezji, malarstwa, sztuki, muzyki, przemysłu — a co najważniejsza: narodowego wychowania.

Oprócz powyższej, patryotycznej swojej wartości, obydwie prace p. Udziela mają jeszcze wartość czysto naukową. Dostarczają bowiem ludoznawstwu polskiemu kilkanaście ciekawych urywków podań ludowych, odnoszących się do rozmaitych miejscowości naszego kraju. Wprawdzie tu i ówdzie oprawione są te urywki w ramy bądźto z historii polskiej lub homiletyki kościelnej wyjęte, bądź też na prędcie przez samego autora przy pomocy własnej obserwacji przyrody zrobione celem nadania im pewnej zaokrąglonej całości, potrzebnej dla czytającej publiczności nie zajmującej się ich naukową stroną. Wszelakoż bystre i wprawne oko badacza, obeznanego z mitami naszego ludu dokładnie, bez najmniejszej trudności potrafi je od wszelkich dodatków upiększających w tej chwili odłączyć. To też dodatki

te odnośnym podaniem pod względem naukowym nie przynoszą najmniejszego uszczerbku — ale owszem są cennym przyczynkiem do ich historii powstania i rozwoju. Większość bowiem ich, a zwłaszcza w tak zwanych legendach, nie pochodzi wcale z pod pióra p. Udzieli, lecz jest prosto wytworem fantazyi rozmaitych kaznodziei z pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce i dlatego należy je śmiało uważać jako zabytki średniowiecznych kazania ludowych w tych stronach. Dodatki historyczne są przez autora zaczerpnięte przeważnie z Długosza, Pawińskiego i innych i jako takie mają dla ludoznawstwa tylko wartość względną, tembardziej, że często z odnośnymi urywkami miejscowych podań jakoś niechętnie się łączą i wykazują widoczne ślady swego świeżego z nimi zestawienia.

Dla lepszego poparcia słuszności powyżej wypowiedzianych zapatrywań przypatrzmy się wszystkim podaniom i tak zwanym legendom, w obu częściach p. Udzieli zawartym, bez względu na cel, do jakiego przez autora zostały przeznaczone.

Legenda zatytułowana: „Toteż“ ma tylko tyle ludowego w sobie, że lud lachoski w okolicach Krakowa, Podgórze i Wieliczki, a może i dalej, nazywa jedną roślinę przydrożną „Totysem“, że ta roślina ma na listkach swoich plamkę podobną niby do palca, niby do trupiej główki. (Stąd też druga jej nazwa „Trupio główka“ *) — i że ta plamka jest dla ludu pewną zagadką, dającą mu wiele okazji do rozmaitych domysłów. Reszta jest dosyć zręcznym utworem jakiegoś kaznodziei z pierwszych wieków chrześcijaństwa, prawdopodobnie któregoś z Benedyktynów tynieckich, które to podanie stosownie do potrzeb homiletyki albo sam przy pomocy podań biblijnych i późniejszych skomponował, albo je już gotowe przez kaznodziei niemieckich zapożyczył. Nazwa bowiem „Totys“ jest niewątpliwie niemieckiego pochodzenia. (Porów: wyraz „todt“ — „todtes“).

Tego rodzaju legend, mających swoje źródło w pierwszym rzędzie w ludowych kazaniach, jest bardzo wiele. Do nich też należy podanie o „Kamieniu św. Stanisława“ w Świątnikach, w którym tylko sam „kamień graniczny ze znakiem podkowy“ ma mitologiczne znaczenie. Tajemnicze bowiem znaki czyto w kształcie nieznanego pisma jak „podkowy“, „krysek“, „kropki“, „kółki“, „krzyżów“ i t. p., czy wreszcie w postaci niezwykłych przedmiotów, mniej lub więcej wyraźnych: „ludzkiego palca“, „trupiej główki“, „młotka z koronem“ i t. d., znane są w podaniach ludowych jako „dobre lub złe znaki“ bóstw „Biolyg“ lub „Cornyg“. (Porów. mój: „Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych“ w „Ludzie“ V. str. 53 i nast.

Legendsy o „Cudownych źródłach“ czyli, jak Lachy mówią, „Ło Świnty Wodzie“: koło Wieliczki, koło Tyńca i Biecza są niedokończonymi podaniami o miejscach pobytu, „Dziw Biolyg“ w tych stronach, również do celów religii chrześcijańskiej zmodyfikowanymi. Takich miejsc pełno, nie tylko w naszym kraju ale i na całym świecie.

Podania: o olbrzymach podających sobie „Siékiére“, o dyablach z „Grodziska“, o bezbożnym właścicielu „Zamku w Konarach“ i zapadłego miasta „Skrzeszowa“, co nie chciał do kościoła chodzić, o „Zbójniku Beczu“, o „Myśliwym-Mikołaju“ i „Babie-Sitnicy“, o okrutnym „Dziedzicu“ zapadłego „Zamku“ i miasta pod Ciężkowicami, eo się z córką swoją ożenił,

*) W Sierczy zwie się ta trawa „Mysoczewem“.

o „Spiających Rycerzach“, „Skarbnikach“ i „Królu podziemnym“ kopalni wielickich, są tylko małymi fragmentami wielkiego cyklu podań o naszych Tytanach, zwanych przez Lachów „Mocorzami“, skupiających się głównie około „Cornyg i Biolyg Dziw: Mroza — Miedźwiedzia — Turonia, Skarbnika, Topielca i Planetnika-Pieron“, skandynawskiego „Thorra“, „Odhinna“ i innych. Są one bardzo pospolite w naszym kraju, a przywiązane są niemal do każdego większego zagłębienia lasu i wzgórza, zwanego powszechnie: „Górom“, „Brzegom“, „Grodziskiem“, „Zomkem“, „Zomcyskem“, itp. Te wzgórza, zagłębienia i lasy; to pierwotne miejsca pobytu „Biolyg“ lub „Cornyg Mocorzy“ — to ich ołtarze ofiarne i świątynie pogańskie — to greckie „Olimpy“ i skandynawskie „Walhalle“. Z miejsc tych prowadzą zwykle podziemne wejścia i chodniki na „Tamtę Świat“, składający się z „Niebios“ i „Piekieł“. (Porów. mój „Zarys pierwotnej religii Lachów“ jak powyżej). Podaniem tym o „Mocorzy“ przeciwstawia lud nasz podania o małych „Bádziochag“, zamieszkujących szczeliny skał, starych murów itp: podobnie, jak lud niemiecki podaniem o „Olbrzymach (Riesen)“ przeciwstawia podania o „Karłach (Zwerge, Heinzelmännchen)“. „Siékiéra“, którą sobie owi „Mocorze z Góry na Górze“ podają, „Carodziejski Łuk ze Strzałami Myśliwego Mikołaja“, „Zbójcko Polka Beca“, straszna władza w ręku bezbożnych panów: „Skrzesowa i Zapadłego Miasta“ pod Ciężkowicami, ogromne skały w ręku „Djabłów“ z „Grodziska“ itp. to wielki „Młot-Mjollnir“ w rękach potężnego „Boga Thorra“, pod którego ciosami padały olbrzymie drzewa, góry i skały. To owa „Włócznia“, którą niemiecki „Wodan“ pierwszą wojnę na świecie rozpoczął. To ciężka „Łapa“ przastarego króla naszych puszcz „Miedźwiedzia“, zwanego powszechnie: „Niedźwiedziuchem“, „Mrozem“, „Turoniem“, „Bokusem“ itp., To straszny „Łogień-Niebieski“ w rękach „Boga-Pieron“, najstarszego „Dziwa-Biołego“ zsyłającego na ziemię, „Haje“, „Burze“, „Nowalnice“, „Dysce Łuliwne“, „Grzmoty“, „Błyskawice“, „Pieruny“ i „Grady“, ilekroć „Ludzie na ni żyjący łoddadzo się pod moc Dziwu Cornemu“. Owo podawanie sobie „Siékiéry“, a raczej owo rzucanie jej z „Góry na Górze“, owo rzucanie skał na „Kłostór scyrzycki“, owa walka „Myśliwego Mikołaja“ z „Babom-Sitnicom“, która go zjeść chciała, owa walka „Becza z ludźmi“, którzy go pojмали i na śmierć skazali, owo bezbożne życie „Panów Zapadłych Miast i Zamków“ tudzież „strasno Kora Bożo“, jaka ich za to spotkała: to walka „Dziw Biolyg“ z „Cornemi“, to walka bóstw młodszych ze starszymi, to walka: „Lata“ ze „Zimom“, „Pogody“ ze „Psotom“, „Dnia“ z „Nocom“, „Mroza-Miedźwiedzia-Turonia“ z „Pieronem“ i innymi „Planetnikami“, to walka „Thorra“ z „Odhinem“, „Kronosa“ i innych „Tytanów“ z „Zeusem“, to walka „Pogaństwa“ z „Chrześcijaństwem“. Takie walki powtarzały się — powtarzają — i będą powtarzały zawsze aż do skończenia świata: skandynawskiego „Ragnaroku“ t. j. puki „Bioli“ nad „Cornemi“ całkiem nie odniosą zwycięstwa. (Por. mój „Zarys pierwotnej religii Lachów“ jak powyżej).

Co się tyczy późniejszych dodatków w tych podaniach, to są one również homiletycznej natury, choć może nie w tym samym stopniu co w legendach, bo gdy tam kaznodzieja chrześcijański prócz tajemniczego znaku na listku rośliny lub kamieniu musiał wszystko inne sam sobie wymyślić, tu korzystał już podobnie jak w podaniach o „Święty-Wodzie“ z gotowej kompozycji. Praca zaś jego autorska ograniczała się tylko do

zmiany imion pogańskich na chrześcijańskie. Takie przemiany starożytnych podań na chrześcijańskie legendy były w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rzeczą zwykłą, podobnie jak przemiany pogańskich: świątyń, uroczysk, malowideł, zwyczajów i obrzędów na chrześcijańskie.

Pozostała nam jeszcze anegdotka o „Kijakach“ czyli „Pioscanag łód Podgórze“. Jestto mały urywek z humorystyki polskiego „Sowizroła — Sowizdrzała — Świdrygola“, który według p. Świętka przypomina księcia litewskiego Świdrygełłę — a naszym zdaniem: został przetłómaczony wprost z niemieckiego: „Eulenspiegel“ i u nas przez kolonistów niemieckich rozpowszechniony.

Ustęp pod tyt.: Świątyni nie ma nic na sobie ludowego i jest prawdopodobnie, jak to bardzo często się zdarza, przez któregoś z inteligentników świątynickich niedawno utworzony i przez p. Udzięł ładnie ustylizowany. Lecz nawet i tego rodzaju opowiadanie dodatnio wpływa na młodzież i budzi szacunek do drogo nabytej spuścizny Świątniczian. Nie należy go przeto ani niemiłosiernie eliminować — ani potępiać. A co się tyczy jego wartości naukowej — to i ono jest owocem swojskiej a nie obcej fantazyi, chociaż i nie ludowej. Ludowi to opowiadanie jest zupełnie obce.

Na zakończenie naszego omówienia powyższych dziełek p. Udzięł wypada jeszcze wspomnieć, że napisane są one gładko i potocznie — nadto, że ilustracye p. L. Winterowskiego są wcale udatne. Może tylko nieco zamazane. Perspektywa na obrazku: „Świątniczanie witają Jadwigę“ za bardzo słabo oddana. Obrazek pierwszy nieskończony; brak tła. Kostium „Olbrzymów“ nieprawdopodobny. Mimo tych drobnych usterek, oba dziełka pod każdym względem pożyteczne,

L. Młynek.

Głosnik zemaljskog muzea (*Sprawozdania muzeum krajowego*) u Bosni i Hercegowini. Urednik (redaktor) Kosta Hörman. Sarajewo 1898, zeszyt I. str. 174.

Powyższy Głosnik, wydawany nakładem rządowym, obejmuje rocznie 4 zeszyty i zawiera rozprawy z różnych działów naukowych.

Z rozpraw etnograficznych zwraca na siebie główną uwagę rozprawa prof. Em. Lilka: *Zenidba i udadba* (Zenienie się i wychodzenie za mąż) u Bosni i Hercegowini.

Zwyczaje ślubne i weselne serbsko-kroackie były już kilkakrotnie opisywane przez ludoznawców krajowych. Zajmowali się nimi Wuk Karadžić, Medaković, Wrczewić, Bogiszić, Ilić, Miliczewić, Południowoślwiańska Akademia. Najmniej wiadomości było w tym względzie z Bośni i Hercegowiny, dokąd za panowania tureckiego trudny był dostęp. Dopiero po aneksyi tych krajów przez Austryę można było swobodniej badać tamtejsze obyczaje ludowe. Z przed aneksyi posiadamy tylko rozprawę Bogoljubą Petranowića w „Głosniku srpskog učenog drusztwaz r. 1870; po aneksyi pojawiło się już kilka rozpraw, zajmujących się zwyczajami weselnymi. Mamy Łukasza Grdźića Bjelokosića: *Iz naroda i o narodu*, Mostar 1895, Liwadica w broszurze: *Basanczice, Jana Klarića o obyczajach weselnych rzymsko-katolików w Głosniku muzeum krajowego z r. 1897*. Ciekawe szczegóły znajdują się także w dziełach najlepszego prawnika Słowian południowych Bogiszića: „*Prawni obiczaji kod Slawena* (Kniżewnik 1866) i „*Zbornik prawnih obiczaja kod južnih Slawena*“ i w obszernej książce Kraussa: *Sitte und Brauch der Süd-*

slaven". Najdokładniej jednak opisał zwyczaje ślubne i weselne w Bośni i Hercegowinie prof. Lilek. Nie ograniczając badań na jedno wyznanie, czyto rzymsko-katolickie, czy to prawosławne lub mahometańskie, które w tych prowincjach istnieją obok siebie, ani na jedną miejscowość, przedstawia nam obszerny i dokładny obraz zwyczajów, jakie wyznawcy trzech tych religii zachowują przy weselach. Ponieważ zwyczaje te są bardzo podobne do naszych i noszą często ślady dalekiej przeszłości, warto im obszerniejszą poświęcić wzmiankę.

Że są stare, świadczy najpierw ta okoliczność, że są one prawie równe u wyznawców wszystkich trzech religii. Różnice, nieznaczne zresztą, wyłoniły się później z powodu zapatrywań i odmian religijnych pojedynczych wyznań. Dowodem starożytności zwyczajów tych w Bośni i Hercegowinie jest także porywanie dziewic, i to nie symboliczne, lecz rzeczywiste, którego nawet kilkunastoletnie sądy austriackie wykorzystać nie zdołały, pomimo że przewinienie takie bywa karane więzieniem 2—6 lat. Rozpraw sądowych o porwanie dziewczyn było między rokiem 1882—1897 aż 13. Ile zaś było wypadków, w których sprawę załatwiono pojednaniem i pomocy sądu nie wzywano?

Porwanie dziewczyny może być trojaki: 1) Gwałtowne, zasada się ono na tem, że młodzieniec zakochany, któremu albo panna albo jej rodzice nie sprzyjają, napada z towarzyszami na pannę, zajęta przy jakiej robocie w polu albo i na dom jej rodziców i porywa gwałtem dziewczynę. Że się przytem nie obejdzie często bez bijatyki, a nawet krwi rozlewu, łatwo się domyślić. Porwanie takie kończy się albo ugodą albo sądem. 2) Moralne porwanie, pociągnięcie ku sobie, praktykuje się u mahometan. Młodzieniec nie mogąc w dobry sposób uzyskać swej bogdanki, chwytają ją na jakim publicznem miejscu za rękę i całuje ją 2 lub 3 razy. Na dziewczynie takiej, publicznie pocałowanej, leży według zapatrywania mahometańskiego plama, skutkiem której żaden inny młodzieniec za żonę jej nie weźmie. Dla zmazania tej plamy nie pozostaje rodzicom nic innego, jak przeprowadzić związek małżeński między pocałowaną a jej napastnikiem. 3) Wykradzenie panny jest najłagodniejszą formą porwania, gdyż odbywa się albo w porozumieniu z panną, której rodzice nie chcą pozwolić na małżeństwo z wybranym mężczyzną, albo nawet z wiedzą rodziców w celu uniknięcia wielkich kosztów weselnych.

Zdarza się także, że dziewczyna sama z domu rodzicielskiego ucieka do swego kochanka, spowodowana do tego albo przykrościami, jakich doznaje w domu (zwykle od matki) albo lekkomyślnością. Kochanek poślubia prawie zawsze taką dziewczynę, choć w życiu późniejszym narażona jest ona często na wymówki. Nazywają ją też pogardliwie bjeganica.

Bardzo starym zabytkiem jest wysługiwanie żony, czego ślady mamy już w starym Testamencie (Mojż, I. 29). Autor opowiada o znanym sobie podobnym wypadku z r. 1897. Parobek chcący w ten sposób zdobyć sobie żonę, służy gospodarzowi tylko za jedzenie i odzienie 5—10 lat. Zwykłym jednak sposobem pojęcia żony jest prośzenie o nią rodziców. Charakterystyczną cechą starożytną jest i ta też okoliczność, że młody pan musi za narzeczoną płacić, podczas gdy przyszła żona oprócz ubrania, nie dostaje żadnego posagu. Płaca za żonę wynosi 20, 30, 50, czasem nawet 100 reńskich, stosownie do stanu majątkowego nowożeńców. Pan młody ponosi także prawie wszystkie koszta wesela, które są dość znaczne, gdyż oprócz



zapłaty właściwej teściowi musi się jeszcze opłacać matce, braciom, siostram i innym krewnym swej żony jużto gotówką jużto podarunkami. Właściwe wesele nie odbywa się także w domu narzeczonej, lecz narzeczonego i na jego koszt, przyczem nikt ze strony panny młodej nie bierze udziału we weselu.

Pojedyncze fazy wesela są następujące. Gdy młodzieniec ma zamiar się żenić, idzie na oględziny (zagled). W pewne święta kościelne zbierają się dziewczęta, kandydatki do małżeństwa, przed kościołem, aby im się młodzieńcy mogli przypatrzeć. W niektórych okolicach noszą dziewczęta, chcące wyjść za mąż, nawet strój odmienny. Jeżeli sobie mężczyzna jaką pannę upatrzy, nawiązuje już tu z nią znajomość, dając jej jaki podarunek, zwykle lusterko na odpuście kupione, albo zabierając jej podczas zabawy chustkę, którą trzyma w ręce.

Gdy dziewczyna przyjmie podarunek albo o chustkę się nie upomina, oznacza to, że sprzyja konkurentowi. Wtenczas wyprawia on jaką babę do rodziców swej wybranej, aby wybadała ich wolę. Gdy zwiady te wypadną pomyślnie, następują małe oświadczenia, podczas których omawia się po przedstawieniu sprawy dzień wielkich oświadczeń. Służą one nie tylko do powtórnego uroczystego oświadczenia się, którego nie przedstawia nigdy sam pan młody, lecz jego zastępca, i do oznaczenia czasu wesela, lecz głównie do umówienia się o cenę dziewczyny. Umowa ta uważana jest za integralną i najważniejszą część wesela. Teraz dopiero następują zaręczyny, które u katolików odbywają się u plebana, u prawosławnych i mahometan w domu.

W niektórych okolicach zachowała się uczta pożegnalna kawalerstwa i dziewictwa narzeczonych. Pierwsza odbywa się w pierwszą, druga w drugą niedzielę zapowiedzi.

Wreszcie odbywa się wesele, składające się znowu z różnych części. Kilka dni wprzód zaprasza albo młody pan, albo zwykle głowa domu, lub ktoś z rodziny osobiście swatów i gości. W dniu oznaczonym zbierają się oni w domu narzeczonego i po przekąsce udają się po młodą pannę; narzeczony nie idzie nigdy z nimi. Swatowie składają się z kuma, starszego swata, dwóch dziewierzy, ojca i najstarszego brata narzeczonego, innych braci, sąsiadów i zwykle także blazna, którego obowiązkiem jest bawić towarzystwo. Przed domem panny młodej zastają zwykle wrota zamknięte. Swatowie domagają się otwarcia ich i wydania narzeczonej. Wtenczas wprowadzają domownicy prawie zawsze jaką starą babę, a dopiero później właściwą dziewczynę. Wprzód wszakże zaprasza się swatów do izby, częstuje się ich jadłem, przywiezionym najczęściej z domu młodego pana, i po zapłaceniu umówionej ceny wydaje się narzeczoną. Oprócz tego trzeba płacić wykupno za kuferek z rzeczami panny młodej, za uździenice przechowane swatom i za inne drugie rzeczy.

Panna młoda mając wyjeżdżać żegna się z rodziną, służbą, z domem, który w koło obchodzi, albo z ogniskiem, na który kładzie dukat, albo całuje próg domowy. Często także zdejmuje stare trzewiki, a wdziewa nowe darowane jej w tej chwili przez matkę. Wkońcu wsiada na koń lub wóz a za nią wylewają w wielu miejscach dwa kubły wody. W drodze strzelają i śpiewają swatowie, częstując każdego spotkanego wódką. Gdy przybędą do pierwszej wody, rzuca panna młoda we wodę lub na most coś ze swego ubrania, np. chustkę. Katolicy wstępują zwykle po drodze do kościoła, gdzie

już czeka młody pan, dla odbycia ślubu. Wogóle jednak uważa się ślub za coś pobocznego nawet u katolików, tak że kościół katolicki wydał surowe upomnienie dla tych, którzyby go odprawiali dopiero po weselu. U prawosławnych odbywa się ślub zwykle w domu podczas wesela, a u mahometan dopiero po weselu przed odpowiednią władzą. Jeżeli nowożeńcy byli w kościele, natenczas z kościoła, jeżeli nie byli, natenczas wprost z domu panny młodej udaje się całe towarzystwo do domu młodego pana.

Tutaj oczekuje pannę młodą świekra i koło dziewcząt śpiewających; pannie młodej podają na koń dziecko męskie, które ona przekłada 3 razy z ramienia na ramię, rzeszoto ze zbożem, które przerzuca przez siebie lub przez chatę, albo i jabłko z utkwionemi w nie pieniędzmi, które także rzuca. Przed wejściem do chaty wylewają przed nią i tutaj wodę, często wylewa ją sama, przewracając nogą ustawione w tym celu naczynie; potem całuje próg składając na nim jakiś upominek. W progu samym stoi zwykle młody pan z wyciągniętą ręką, tak, iż narzeczona jego musi pod nią przejść na znak swej uległości. U katolików kropi ją świekra święconą wodą, u mahometan zaś jest zwyczaj, że nowo wprowadzona wstępuje bosemi nogami w miskę z miodem i masłem; spotyka się to czasem i u prawosławnych. Po wejściu do chaty idzie nowo przybyła zwykle najpierw do ogniska, które obchodzi 3 razy i na którym coś ofiaruje i całuje wszystkich starszych w rękę a młodszych w twarz.

Potem dopiero zaczyna się wesele, na którym młoda panna usługiwać musi, każdemu się nisko kłaniając. Na jedzenie i picie składają się, jak to i u nas gdzieśgdzie we zwyczaju, wszyscy goście. Potrawy są rozmaite, na zakończenie jednak uczyty weselnej podają pewną zmienną strawę, oznaczającą koniec jedzenia; jest nią u mahometan i u części katolików barani ogon, a u prawosławnych kura, u innej części katolików gotowany ryż. Wtenczas chwytą się każdy za kieszeń i zostawia podarunek pieniężny na talerzu. Przystępuje potem panna młoda w towarzystwie dziewierza starszego z miednicą i ręcznikiem i myje zgromadzonym ręce, za co otrzymuje od każdego wynagrodzenie. Takie samo mycie połączone z czesaniem gości podejmuje panna młoda i na drugi dzień rano.

Gdy nadszedł czas spania, odprowadza się nowożeńców do łożnicy, przed czem panna młoda wszystkich całuje i daje odkup za pościel. Przed oknem sypialni swatowie strzelają, śpiewają i puszczają różne swawolne żarty. Na drugi dzień budzą państwo młode i oglądają pościel, na której państwo młodzi zostawiają dla starszego swata, lub dla ścielącej łożko podarunek. U prawosławnych jest zwyczaj, że po nocy ślubnej prowadzą młodą mężatkę do źródła lub ruczaju, gdzie sobie myje ramiona i głowę. Czy istnieje znany u nas zwyczaj wyvodu (chodzenie kobiety do wyvodu, t. j. do kościoła w drugi lub trzeci dzień po ślubie jest u nas ogólnie znane), autor nie wspomina. Wesele trwa zwykle 2—3 dni. Gdy się goście rozchodzą, dostają od nowo poślubionej podarunki (chustki, czapki, spodnie itd.) Jednakże obrzęd weselny nie kończy się jeszcze; następują bowiem odwiedziny między rodziną zaślubionej i zaślubionego, między młodem państwem a swatami i gośćmi weselnymi, co często trwa cały miesiąc. Dopiero po załatwieniu wszystkich tych wizyt mają spokój państwo młodzi. Jak widzimy, jest zawieranie małżeństw połączone u Serbów i Kroatów z wielu zwyczajami i ceremoniami, z których tylko najważniejsze przytoczyliśmy.

W dalszym ciągu rozprawy stara się prof. Lilek przeprowadzić dowód, że w obrzędach weselnych serbsko-kroackich zachował się dawny zwyczaj kupowania żony, która tem samem spadała do poziomu niewolnicy. Na wywody jego zgodzić się można zupełnie. Uwydatnia dalej resztki kultu słońca, ognia, wody i bóstw domowych w opisanych obrzędach weselnych. Mniej zadawalnia porównanie obrzędów weselnych serbsko-kroackich z obrzędami starodawnych Żydów, Greków, Rzymian i Germanów. Najlepiej wypadła jeszcze porównanie ze zwyczajami żydowskimi, opisanymi w starym testamentcie. Praktyczniej byłby autor postąpił, gdyby był porównał opisane przez siebie zwyczaje ze zwyczajami innych Słowian, o czym wszakże zupełnie zapomniał. Mało także znajdujemy pieśni weselnych, Przytacza wprawdzie autor niektóre, ale nie ma np. pieśni śpiewanych przy wyprowadzeniu z domu rodzicielskiego, przy wprowadzeniu do domu męża, przy towarzyszeniu do łóżnicy itd. Z obrzędów ślubnych kościelnych opisany tylko obrzęd mahometanski, katolicki i prawosławny opuszczone, a prawdopodobnie w kościele zachowały się poza ceremoniałem kościelnym jeszcze jakie dawne swojskie zwyczaje. Całość jednak przedstawia się korzystnie i świadczy o wielkiem zamięlowaniu do przedmiotu i znajomości ludu.

W pomienionym zeszycie Głosnika znajdujemy jeszcze w Rozmaitościach kilka drobnych przyczynków etnograficznych z wyspy Chwara (po włosku Lesina), podanych przez Antoniego Eliasza Carića: a) O przesądach ludu przed po porodzie kobiety, b) o śpiewaniu wieczornem i no-nem pod oknami dziewczyn, c) o procesyi, mającej na celu zwiedzanie bożego grobu w kościołach parafialnych w wielkim tygodniu, d) o zabawach ludowych, pomiędzy którymi znajdujemy kilka podobnych do znanych u nas (n. p. grę w guziki, grę o migdały, u nas o groch, ślepą babkę), e) o uroku i spędzaniu go i f) podanie miejscowe o założeniu wsi Swircze.

Są to drobne ale cenne wiadomości, bo badane gruntownie i opisane dokładnie.

Dr. J. Leciejewski.

E. Monsieur: *L' Inde et l' Occident.* (Odb. z *Revue de l' Universit. de Bruxelles* t. III. juin juillet), W Brukseli 1898, str. 1. 43. nl. 3. w 8-ce

Na innym miejscu podaję szczegółowo treść broszury tej, która jest sprawozdaniem z dotychczasowych badań nad wzajemnym stosunkiem cywilizacji hinduskiej i tak zwanej zachodniej, oraz nad wpływem wzajemnym. Tu dotknę tylko strony ściśle folklorystycznej. Autor na dwu miejscach porusza stosunek folkloru hinduskiego do zachodniego. Na str. 14. omawiając to, co kupcy semicy przynieśli pożytecznego cywilizacji hinduskiej, powiada: „Nadto opowiadali im powiastki, bajki i mity, które tym sposobem weszły do skarbnicy piśmiennictwa hinduskiego“. W uwadze zaś rozprowadza pogląd ten szerzej, przyczem rzuca też myśli, godne uwagi pod względem metodologicznym. Powtarzam więc je za nim: „Nie myślę utrzymywać, żeby Semici nie przyjęli przy tej sposobności bajek i opowiadań od Hindusów. Pragnę tylko tu zwrócić pośrednio uwagę na tę okoliczność, że niektóre podobieństwa między folklorem greckim a hinduskim należy z wszelkiem prawdopodobieństwem tłumaczyć wymianą literatury ustnej, sięgającą czasów pierwszych stosunków Hindusów z Semitami w drodze morskiej. Bajka taka np., jak o osle, odzianym skórą lwia, bajka, której istnienie w Grecyi i Indjach przed wyprawą Aleksandra W. jest stwierdzone, a któ-

rej nie można bezwarunkowo pojmować jako utworzonej oryginalnie i w Atenach i w Benaresie, mogła bardzo łatwo powstać nad brzegami Eufratu i stąd powędrować w jedną stronę aż do wybrzeży jońskich, w drugą zaś aż do kraju Abhirów (tj. Indyi, bo p. M. utożsamia bajeczny Ofir z wyr. sanskr. Abhiras). Tak samo rzecz się ma z cyklem o lwie i o szakalu, którego Grecy zastąpili lisem nie tylko dlatego, że nie było szakali, w Grecyi, lecz także być może dlatego, że cykl ten przekształcił się prawdopodobnie pod wpływem cyklu północno-europejskiego o niedźwiedziu i lisie, który zlał się w średniowieczu z ułamkami cyklu greckiego, przechowanymi w książkach, by skończyć na naszej epopei zwierzęcej. Muszę dodać, iż nie sędzę wcale, iżby bez wymiany tego rodzaju nie mogły być powstać czy to bajki w Indyach, czy też opowiadania w Grecyi względnie naodwrot, jak to niestety utrzymywały znakomite nawet mole biblioteczne. Opowiadania i bajki nie tylko chadzają gościńcami i ścieżkami, odkąd świat światem, lecz także powstają wszędzie, a Indye mają w tym względzie li ten przywilej, że bardzo wczesnie zebrały w jedno swoje piśmiennictwo ludowe — posługiwanie się bowiem bajkami propagowali kazaodzieje budystyczni — i stąd to pochodzi, że taki „Ocean rzek opowieści“ (napis jednego z takich zbiorów, po sanskrycku „*Kathāsaritsāgarah*“) wywarł wielki wpływ, jeśli nie w drodze ustnej, to przynajmniej książkowej tradycji na literaturę ludową innych krajów“.

Na str. 33. zaś do zdania, że „folklor hinduski z pewnością wchłonął wiele opowiadań greckich, z których niektóre następnie pisarze hinduscy przeszli do dzieł swych z tradycji swego ludu“, dodaje uwagę: „Wypadaloby jednak w każdym razie zbadać dokładnie zaznaczone istotnie wypadki zapożyczeń. Ażeby zaś udowodnić zapożyczenie, nie dość jest wykazać, że opowiadanie zawarte w pewnym tekście sanskryckim czy palickim, jest podobne do powiastki, zawartej w tekście greckim, wczesniejszym chronologicznie, i że podobieństwo jest tak uderzające, iż nie można przypuszczać każdorazowo powstania samoistnego; należy jeszcze wykazać, że oba opowiadania nie mogły, każde niezależnie, wypłynąć z opowiadania X, utworzonego w kraju Y w okresie czasu Z, przyczem kraj i czas mogą zresztą pozostać nieokreślonymi bliżej; a to można zbadać li przez studium iunych odmianek tej samej powiastki, — odmianek, które znaleździemy prawie zawsze, byle szukać dobrze. Aby dać przykład na wypadku, który wydaje mi się zupełnie pewnym, historia hinduska o Widżaji na wyspie Lance (tzn. Ceylonie), odpowiada historii greckiej o Ulisesie na wyspie Kirki. Że zachodzi tu fakt derywacji (powstania jednej z drugiej), to wynika nie tyle z licznych podobieństw między obiema tekstami, co z tego faktu, że te podobieństwa tworzą z tych dwu tekstów grupę osobną pomiędzy odmiankami tematu tego, jak go znamy ze studyów, jeszcze niedostatecznych (prw. Cosquina *Contes populaires de Lorraine* I, 62—7 i 78—81). Zpatrując się na nie z tego punktu widzenia, nie będziemy np. przywiązywali wielkiego znaczenia do tej okoliczności, że w tekście palickim również, jak greckim, bohater opowiadania rzuca się na czarownicę i grozi jej śmiercią, któryto szczegół, zachodzący w większej części odmianek tego tematu, może wykazać tylko stosunek pokrewieństwa w linii pobocznej; natomiast zwrócimy bacniejszą uwagę na rysy, które mogą wykazać stosunek pokrewieństwa w linii prostej, jak np. szczegół o przybyciu bohatera na wyspę z pokazną liczbą towarzyszy, mimo, że nasze opowieści ludowe nie określają

ściśle miejsca akcyi, mówią li o 3 braciach. Ten rys — jak się zdaje, pochodzi z Odyssei, a co do liczby towarzyszy to można nawet wytłumaczyć. Dlaczego szczegół pierwotny, który według mego zapatrywania przechował się w opowiadaniach, jeszcze żyjących, uległ tam zmianie. Z chwilą mianowicie, gdy pieśniarze (aojdowie), którzy wzbogacili „wątek“ eposu greck. Nostoj szczegółami, zebrany z „powieści“ i legend żeglarzy i rybaków greckich“, przezwali bohatera opowieści o Kirce Odysseusem, musieli się liczyć z tradycją epicką, która mu wyznaczyła była wielką liczbę towarzyszy, a tylko w osobie Eurylochosu dochował się ślad dawnego stanu rzeczy w opowieści co do liczby osób działających“.

Wskazówki te metodologiczne może się przydadzą naszym badaczom stosunku pokrewieństwa opowieści ludowych. Dlatego je przytoczyłem. Dodam zaś, że broszura prof. Monseura, znanego ludoznawcy belgijskiego, zawiera oprócz jasnego przedstawienia głównego przedmiotu maóstwo podobnych uwag trafnych a w każdym razie pobudzających do myślenia, i godną jest bliższego poznania.

Dr. Fr. Krczek.

Dr. Eugeniusz Romer: Spis prac odnoszących się do fizyografii ziem polskich za lata 1891—95. (Odb. z „Kosmosu“) . Lwów (!) 1898. str. nl. 2, l. 127.

Polskie Tow. przyrodników im. Kopernika uczyniło zadość potrzebie, odczuwanej oddawna, rozpoczynając wydawnictwo, które — jak wolno wnosić — będzie trwałym pulsometrem badań nad fizyografią ziem polskich. Dr. Romer, zaszczytnie już znany geograf, sporządził spis pierwszy, po którym będą następować dalsze, coroczne (za r. 1896 — o ile wiemy, już się ukazał w druku). Ponieważ czytelnicy i pracownicy, gromadzący się koło naszego pisma, bezwzględnie zechcą dowiedzieć się, czy praca młodego badacza lwowskiego przyda się też na co ludoznawczym ich studjom, podam przedewszystkiem układ treści tej bibliografii. Oto on: I. bibliografia fizyograficzna polska; II. *a*) geografia, a mianowicie topografia, gieodezyja, geografia fizyczna, klimatologia, geografia historyczna, historia gieogr., onomatologia, przewodniki; *b*) karty gieograf.; III. *a*) gieologia, tj. stratygrafia, tektonika, paleontologia; *b*) karty gieol.; IV. flora; V. fauna; VI. antropologia, antropogioografia, etnografia, demografia.

Pozycye, odznaczone drukiem rozbitym, przedstawiają działy, które mogą i powinny obchodzić ludoznawcę. Z natury rzeczy dział VI., obejmujący 439 nrów tzn. $\frac{1}{5}$ całości, która liczy 1944 nrów, uporządkowanych w każdej grupie abecedowo, nie wyczerpuje dorobku naukowego w dziedzinie ludoznawstwa polskiego za pięciolecie omawiane. Dowodzi tego choćby porównanie zestawienia liczbowego prac, zapisanych w bibliografii Dra R., z rzeczywistym stanem rzeczy. Zestawienie to dokonane przez autora na str. 126, wykazuje w dziale VI. niemal stale zmniejszanie się twórczości: w r.

*) Wartoby w zestawieniach następnych dodać trzecie obliczenie: ile prac wyszło z pod pióra Polaków bez względu na język, w jakim praca się pojawiła.

1891—111 nrów, w latach następnych 97. 100, 73, 82 — ogółem 439 nrów w 463 publikacjach, z czego część mniejsza, bo tylko 210 nrów w języku polskim*). A przecież tej statystyce przeczy znany i uznany fakt. że od r. 1890, a zwłaszcza od ostatniej wystawy ruch na polu ludoznawczem wzmagają się i rośnie stale; że nadto prace, wydane w jęz. polskim, przeważają, należy przyjąć a priori bez wahania. Nie myślę i nie wolno mi czynić z tego by najmniejszego zarzutu szan. autorowi, bo wiedział sam najlepiej, że niewyczerpał wszystkiego.. A nie uczynił tego z 2 przyczyn: 1) biblijografia jego jest przedewszystkiem przyrodniczą i kładzie nacisk li na prace o wybitnym charakterze przyrodniczym, 2) poza osobnemi publikacyami uwzględnił tylko 50 wydawnictw czasowych polskich, a 46 obcych z wyłączeniem dzienników. Mimoto „Spis“ Dra R. ułatwia niepomierne zapoznanie się z pracami w zakresie ludoznawstwa naszego w okresie 1891—95. Szkoda tylko, że nie posiada wskaźnika imiennego na końcu, któryby pracy autora, dokonanej z ogromnym nakładem i pracy i wiedzy, nadał wyższy jeszcze stopień i doskonałości i praktyczności. Wnoszę jednak z podniesionych właśnie zalet autora i z własnego doświadczenia, że on chyba byłby uwiędził swe dzieło chętnie wskaźnikami, gdyby zwykli u nas, nieco kramarski wzgląd redakcyi nawet poważnych wydawnictw, rozrzutnych nieraz aż nadto w najnieodpowiedniejszym kierunku, a skąpych, gdzie nie należy, owa „szczupłość miejsca“ stereotypowa „nie była stanęła na zawadzie, że się nie stało zadość autorowej radzie“. Miejmy nadzieję poprawy w przyszłości, a za to, co dano, należy się wdzięczność komu należy.

Dr. Fr. Krczek.



SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

Drugie posiedzenie Zarządu Tow. ludoznaw. za r. 1899 odbyło się dnia 31. maja b. r. w sali instytutu botanicznego na Uniwersytecie.

Obecni: pp. Bał, prof. Dr. Dybowski, Dr. S. Eliaszk-Radzikowski, Gąwroński-Rawita, Dr. Gorzycki, Dr. Leciejewski i Zdziarski.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. Kalina.

1. Przyjęto 46 nowych członków.
2. Przyjęto do wiadomości oświadczenie prezesa Tow., że c. k. Namiestnictwo zatwierdziło istnienie oddziału Tow. w Krakowie.
3. Zatwierdzono nowe oddziały, mianowicie w Tartarowie i Tarnowie.
4. Po dłuższej dyskusyi uchwalono poruszyć w odpowiedni sposób sprawę odmówienia subwencyi Towarzystwu przez Sejm krajowy.